Nr. 15. Lwów, Poniedziałek dnia 1. Czerwca 1896. Rok IV.

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1·80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsyłką do domu kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2·20; półrocznie 1·10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4·50 marek.

Do Francyi: rocznie 9 franków.

Numer pojedyńczy 6 ct.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcya, administracya i ekspedycya **w pasażu Hausmana l. 8.**

Wszelkie przesyłki adresować należy: **Redakcya „N. Robotnika“ we Lwowie pasaż Hausmana l. 8.**

„N. Robotnik“ wychodzi co dziesięć dni, to jest: 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego za rok 1895.

Jedną z jaskrawszych kart cynicznej obłudy rządów t. z. liberalizmu w Austryi otwiera ustawodawstwo, nazwane szumnie: *„reformą socyalną“* a w niem ustawa zaprowadzająca „inspektorów przemysłowych“, sankcyonowana w czerwcu roku 1883, inspektorów, mających czuwać nad wykonaniem całego szeregu ustaw chroniących robotników od bezlitośnego wyzysku kapitału.

Trzeba sobie przypomnieć, jak niechętnie partya liberalna poddawała się naciskowi rządu, który wcale nie z przyczyn sanitarnych lub humanitarnych naglił z tą ustawą, aby zrozumieć całą obłudę tych pięknie brzmiących frazesów o ochronie pracy, tych zaklęć w obronie ludu, powtarzanych przez tę dziś zupełnie zohydzoną, zanikającą partyę pełnej lokajstwa dla każdego rządu.

Rząd austryacki z poborów wojskowych przekonywał się, że żołnierz pochodzący z okręgów przemysłowych stawał się coraz słabszym, że ludność tych okręgów degeneruje się coraz bardziej; albowiem złe odżywianie się, haniebny wyzysk sił, ohydne stosunki zdrowotne kaleczyły i dziesiątkowały tysiące rodzin robotniczych. To było powodem reform, to było ukrytym motywem dla koniecznego przeprowadzenia tej ustawy. Lecz ustawę tę wprowadzono tylko na papierze, zanadto ona niewygodną dla praktyki bezwzględnego wyzyskiwania sił roboczych, by jej przestrzegać mieli. Jakto? będzie im kto wglądał w to, jak robotnik żyje, jak pracuje u nich, jak rychło ginie z wycieńczenia lub z chorób spowodowanych pracą w niezdrowych warunkach?! Wglądać w ich krętackie, chytre kontrakta? Jakto? nie będzie im wolno płacić, jak się im podoba; oddalać, jak im się zechce, wygłodzić i od czasu do czasu sztuczkami zarobić nawet i na jego nędznej płacy? Mają się troszczyć o to, żeby ta hołota miała ludzkie warunki pracy, ludzkie mieszkanie i traktowanie ludzkie, ochronę życia i zdrowia? To przecież gwałt, nieprawość!

Dotychczas tak śmigali przecież batem głodu, że na każde zawołanie proletaryat posyłał im tysiące i tysiące swych ojców, synów, żon i dzieci na nieludzki wyzysk do niewoli; a to rozkoszne życie miałoby się zmienić?

O nie tak prędko!

Niech tam sobie będzie władza przemysłowa, niech będzie ustawa, niech tam sobie pisze inspektor! Nam nic nie zrobi; i naturalnie, bo my to rząd, rząd klasowy policyjno-feudalnego państwa.

I stało się tak, jak chciała zwarta banda wyzyskiwaczy.

Oto leży przed nami sprawozdanie inspektora przemysłowego za rok 1895, leży przed nami 12 sprawozdań od roku 1884 i dają nam obraz działalności rządu na polu obrony „tych co żywią i bronią“ — przed wyzyskiem przemożnego kapitału.

I obraz ten odsłaniają publicznie, nie socyaliści, nie agitatorzy niezadowoleni, lecz c. k. urzędnicy, inspektorowie przemysłowi, mający czuwać nad ustawą... nad obowiązkowem jej zastosowaniem. Są to tylko *suche cyfry, tu i ówdzie rozsypane żale przeładowanego pracą urzędnika; żale człowieka, któryby pragnął z najlepszych sił... wymusić stosowanie nakazanych ustawą środków i zarządzeń; ubolewania nad własną bezsilnością;* a mimo to i najbardziej uprzedzonemu przedstawić się musi jasno zgrozą przejmująca tragedya życia i cierpień milionów ludzi, *wydziedziczonych proletaryuszy... gnanych biczem głodu pod jarzmo szyderczej, straszliwej niewoli kapitału.*

Jeżeli przeczytamy jedno sprawozdanie najstarsze z r. 1884 i najnowsze po latach 12, to zupełnie niedwuznacznie widzimy, iż wszelkie optymistyczne przewidywania co do błogich skutków tej instytucyi całkiem zamilkły. W roku *1884* konstatuje inspektor generalny *dobroczynny wpływ nieszczęśliwych wypadków* kalectwa i śmierci (str. 18.), pod wrażeniem których niektórzy fabrykanci *skłaniają się* do urządzeń ochronnych; w roku 1895 stwierdza się tylko bez komentarza przerażający wzrost wypadków.

W roku *1884, 85 i 86* wyrażona jest nadzieja, że przecież da się coś poprawić, tylko jeszcze za krótki minął czas, w roku 1895 po 12 latach konstatuje się tylko te same nadużycia i samowolę pracodawców. I tak dalej... bez różnicy przy wszystkich punktach wydanej ustawy.

Przypatrzmy się jednak bliżej sprawozdaniu ostatniemu z r. 1895.

Pierwsze cztery stronice informują nas tylko o ilości zwiedzanych przedsiębiorstw, ilości zajętych robotników, ilości wypadków interwencyi inspektora; o rodzajach spraw zatargu między pracodawcami a robotnikami, dają obraz całej pracy i usiłowań inspektorów; o ilości załatwianych po austryacku (ad infinitum) kawałków.

Dalsze części mają jednakowoż wielkie znaczenie dla robotników, — i dają obraz, *czego robotnicy mogą się spodziewać od reform socyalnych wychodzących z parlamentu, w którym nie mają przedstawicieli*, a którego podstawą jest zaślepiony, brutalny egoizm klasowy. *Oto co pisze inspektor*: „Spostrzeżenia tegoroczne co do urządzeń i rozłożenia zakładów fabrycznych, nie różnią się istotnie od dawniejszych“, to znaczy — (a mgliste te słowa objaśniają dalsze stronice), że jak dawniej i nadal robotnicy pracować muszą w lokalach, w których umieszczane bywają kotły parowe, to znaczy, że i nadal przebywają w powietrzu trującem, pełnem pyłu i szkodliwych wyziewów, to znaczy, że i nadal wskutek braku urządzeń ochronnych robotnik narażony jest na kalectwo, choroby i śmierć.

Jak strasznem jest żniwo śmierci z powodów wyż wymienionych, poucza wyczerpująca statystyka (w XIX tomie wydawnictw centralnej komisyi statystycznej). W rozprawie: Zur Statistik der arbeitenden klassen von Dr. Franc Jurascheck, przedstawia autor stosunki śmiertelności robotników, w porównaniu z resztą ludności. Nie miejsce tu wchodzić w szczegóły tych smutnych cyfr, przedstawiających opłakany stan robotników i ich rodzin, ale dla okazania znaczenia dobrego powietrza do oddychania w pracowniach podajemy kilka cyfr.

Podług dat śmierci całej ludności, umiera na choroby organów oddechowych i na suchoty *26%*. Podług dat śmierci robotników umiera z nich na te choroby *53%*. Następnie wywołują wczesną śmierć pokaleczenia, reumatyzmy, choroby serca i żołądka a w porównaniu tych cyfr z ogólnemi cyframi śmiertelności widzimy o pomstę do nieba wołające, po prostu skazanie na straszne życie i nieuniknioną śmierć miljonów ludności, których praca stwarza cały postęp i kulturę świata.

To są stosunki przy pracy, a po niej jakie miejsca wytchnienia: mieszkania i sypialnie? I tu zupełnie urzędowo stwierdza c. k. inspektor jak w poprzednich latach oburzające wprost stosunki. Dla robotnika każdy kąt wystarczy do spania: na strychu, w piwnicy, w warstacie, na ławie, na kamieniach, w stajniach, co, jak dodaje inspektor, w obec gdzieindziej poczynionych doświadczeń nawet złem schronieniem nazwać nie można. Jakie to też muszą być te doświadczenia, jeśli sam inspektor waha się je wypisywać?!

Najgorzej przedstawia się teraz jak i dawniej sprawa pomieszczenia w piekarniach; tutaj na pomoc użyto jeszcze jednego „Erlass“ ministerstwa z r. 1895 do L. 61.177, aby władze przemysłowe szczególnie baczną zwracały uwagę na te stosunki. — Co się tyczy dalej mieszkań robotników, wykazujących w znacznej części stosunki nie odpowiadające ludziom szczególniej w cegielniach, to jak i dawniej i obecnie w sprawozdaniu żywi inspektor *nadzieję, że oburzenie tymi stosunkami wywołane doprowadzi do tego, by robotnik miał ludzkie schronienie.*

Pozwolimy sobie jednakowoż tutaj nadmienić, że organizacya robotników i *wytrwałe żądanie partyi socyalno-demokratycznej o wiele szybciej wywalczyły i wywalczą należne prawa aniżeli setki oburzeń i nawoływań burżuazyi.*

Choroby wywołane zajęciem szkodliwem przedstawiają się z każdym *rokiem gorzej* i tu podnosi wprost sprawozdanie, *że inspektor nie ma nawet upoważnienia do kontroli stosunków zdrowotnych; albowiem lekarz fabryczny zamyka odnośne książki u siebie*

W przerażający wprost sposób zwiększyła się liczba wypadków nieszczęśliwych.

Podczas gdy w przecięciu w latach 1885—1889 było rocznie wypadków 2280, to w latach 1890—1895 było przeciętnie rocznie 26.606. W roku 1895 było 44.489.

I to są te tylko wypadki, które doszły do wiadomości inspektora... czy tu potrzeba komentarza?

Te cyfry, to tysiące i tysiące nieszczęść i cierpień rodzin całych, to setki tysięcy klątw i złorzeczeń, to całe morze łez i jęków ofiar dzisiejszego porządku społecznego, to wyrok potępienia na możnowładztwo kapitału.

Inspektor objaśnia te cyfry takim komentarzem: „Zresztą przemawia szybki wzrost nieszczęśliwych wypadków za tem, że i ustawowy obowiązek podawania tychże nie wystarcza do tego, by wszystkie wypadki doszły do wiadomości władz, że raczej *z jednej strony organizacya robotnicza*, a z drugiej strony przestrzeganie dotyczących przepisów kodeksu karnego muszą dokonać reszty.“

I na dalszych stronach skarży się inspektor, że zarządzenia nie bywają wykonane a *przepisy ustawy nie zachowane* a co do pracy dzieci i kobiet znachodzą się *stale zatrudnione dzieci niżej lat 12* (str. 14) w cegielniach, tartakach i fabrykach zapałek.

Wbrew ustawie zatrudnione *były dzieci poniżej lat 14* w wielkiej ilości fabryk, kamieniołomów, browarów, piekarni itp. — Przy zajęciach niebezpiecznych i szkodliwych dla zdrowia zastawał inspektor *wbrew ustawie pomocników niżej lat 16*; zastawał również dzieci i kobiety przy *pracy nocnej a wbrew § 95 U. p. pomocników niżej lat 16 zajętych* w przemyśle drobnym regularnie nocną porą, a to najwięcej w piekarniach.

.... Jak zaś władze egzekutywne o te stosunki się troszczą, charakteryzują słowa inspektora: *„Pożałowania godne są trudności, jakie inspektor napotykał w usiłowaniach, by zaprowadzić stosunki zgodne z ustawą.“*

A więc rząd nie ma sposobu, by przedsiębiorca stosował się do ustaw!!

Natomiast, jeśli robotnicy zapragną polepszenia ciężkiej doli i dopominają się praw ludzkich — w okamgnieniu zjawia się policya, żandarm i wojsko!

Dalszy ciąg sprawozdania przedstawia sprawę długości dnia roboczego i podług pojedynczych sprawozdań wnioskuje inspektor jeneralny, że „idea skrócenia czasu roboczego czyni postępy.“ — Doświadczenia jednakowoż są różne; a w przecięciu praca trwa 10 do 11 godzin dziennie.

Nie możemy pominąć tu skonstatowanych przez inspektorów faktów, że przez skrócenie czasu pracy nietylko produkcya się nie zmniejszyła, ale nawet zwiększyła.

I tak w jednej fabryce zniżono czas pracy z 11 na 10 godzin, a produkcya tygodniowa wzrosła o 70 sztuk tkanin.

Przy 9-godzinnym czasie roboczym nie dostrzeżono żadnego ubytku w produkcyi. — W je-

dnej pracowni pracującej nieprzerwanie zaprowadzono 3 szychty 8-godzinne z zadziwiającym rezultatem. — Produkcya stała się nie tylko lepszą, wyroby doskonalsze, ale zwiększyła się produkcya dzienna (w 8 godzinach pracy) o 20—25%.

To samo już dawno konstatowano i konstatuje się w fabrykach zagranicą, nasi jednak wielcy przemysłowcy a la Szczepanowski, ekonomiści od rentownego wykupna kolei i odgrzewacze tradycyi targowickich, fantazują w niebogłosy, że zmniejszenie czasu roboczego, nasze żądanie pierwsze dla zdobycia ludzkich praw odpoczynku i oświaty, zagraża przemysłowi krajowemu. — Dla przemysłu tych panów konieczną jest rzeczą, by robotnik, by miljony rodzin konały beznadziejnie z dnia na dzień.

Mimo stwierdzania jednak tych powyżej przytoczonych faktów, powtarzają się wypadki niezmiernie długiego czasu pracy oraz przekroczenia jaskrawe.

Proszę czytać na stronicy 17...

Robotnicy budowlani, kobiety pomocnice nie rzadko pracują 14—16 godzin dziennie; a w jednym wypadku skonstatowano, że partya z 30 robotników pracowała od 7 rano do 3 w nocy.

Z powodu niejasnej i sprzecznej stylizacyi §. 96. U. p. inspektor nie może nawet wkroczyć dla zapobiegania takiemu nadmiernemu wyzyskowi pracy, a są zakłady, gdzie praca trwa 26—27 godzin w ciągu godzin 36. — Do zakładów tych należą i młyny.

Konstatuje także inspektor, że należałoby zbadać, czy zapewnienie, iż w fabrykach maszyn i odlewarniach żelaza i metali zachowany jest 10-cio godzinny czas roboczy — jest prawdziwem; albowiem skargi z powodu przekroczeń mnożą się.

Prócz tego w wielkiej ilości wypadków przedsiębiorcy proszą o pozwolenie na pracę po za normalnym dniem roboczym i otrzymali je w 694 wypadkach w 503 zakładach dla *41.435* robotników. Jeśli doda się jeszcze fakt, iż święcenie niedzieli również istnieje tylko na papierze a w wielu wypadkach nawet i w niedzielę pracuje się ponad ustawowy czas pracy, to przedstawią nam się wyraźnie dobrodziejstwa tej socyalnej reformy, w państwie austryackiem. — Lecz to nie koniec czyśćowej doli robotnika.

Oto *przepisy służbowe* dla robotników i pracodawców wcale nie bywają dotrzymywane przez przedsiębiorców; zniesienie obowiązkowych godzin pracy dla odpoczynku jest na porządku dziennym, nadmierne natężenie robotnika jest wypadkiem zwykłym i jak powiada inspektor: *„przemysłowcy mają tego rodzaju pojęcia o pilnej pracy, że w żaden sposób nie dadzą się pogodzić* z istniejącą ustawą“. Komentarz zbyteczny.

Skargi co do książek robotniczych również nie ustają; bezprawnie bywają zatrzymywane, samowolnie konfiskowane, przedsiębiorcy pozwalają sobie czynić uwagi niezgodne z przepisami ustawy i w ogólności, jak konstatuje inspektor: *panuje zamiar w wielu miejscowościach napiętnowania robotnika w sposób nieprzychylny.*

Wiemy, gdzie to się odbywa; tam, gdzie robotnik należy do organizacyi, gdzie pragnie być człowiekiem, gdzie święci 1. maja, tam, choć wyzyskiwany, nie bywa w łaskach u przedsiębiorcy lub fabrykanta.

Podobna samowola co do książek robotniczych panuje i co do przepisów służbowych, co do spisu robotników, co do wypłaty.

Wiele wypadków haniebnego wyzysku i samowoli stwierdzone są na str. 23 i 24 a na zakończenie ogólnego sprawozdania czytamy, że stosunki przedstawione w przemyśle wielkim przedstawiają się o wiele gorzej w przemyśle drobnym, który poprostu skontrolować się nie daje. — Z powodu ogromnej ilości tych zakładów drobnych ich kontrola jest niepodobieństwem (na Galicyę i Bukowinę jest 3 urzędników), to też stosunki majstrów, czeladników, chłopców, urągają wszelkim opisom i poprostu... mówi się po galicyjsku: „naj bude jak buwało“. „Niema możliwości poprawy tych stosunków w krótkim czasie“, pisze inspektor; i my to doskonale wiemy: poprawa stosunków nastąpi z uświadomieniem i organizacyą klasy roboczej a platoniczne życzenia i pobożne westchnienia możemy i nadal pozostawić sprawozdaniom inspektorów, które aczkolwiek sumienne i bezstronne, przygotowane żmudną pracą, zawsze zdradzają ten znany nam ton zgody z losem, z obecnym porządkiem, oraz z kapitalistycznym wyzyskiem. — Przychodzimy teraz do szczegółowego sprawozdania dla Galicyi i Bukowiny, lecz o tem w następnym numerze. *Tusza.*

Z Belgii.

W Antwerpii, d. 16. maja.

Ruch socyalistyczny w Belgii bije dziś tętnem tak szybkiem i silnem, jak w żadnym może innym kraju. „Belgia musi miarkować swe kroki“ — mówił niedawno Vandervelde, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli socyalizmu tutejszego — „aby pozwolić innym narodom nadążyć za sobą“.

A co w tym ruchu jest najwspanialszego — to jego masowość, zmysł organizacyjny tłumów i ten entuzyazm, z jakim belgijski lud roboczy grupuje się pod czerwonym sztandarem. Podziwiać to można było najlepiej w czasie niedawnego obchodu *święta majowego.* Choć obchód 1 maja ma już w Belgii swoją historyę, to jednak w tym roku był jeszcze wspanialszym, niż kiedykolwiek. Obchody odbywały się nietylko w głównych miastach, jak w Brukseli, Gandawie, Leodyum, Antwerpii, Mons, Verviers itp., lecz i w najmniejszych prowincyonalnych nawet miasteczkach; chłop nawet walloński zbudził się już i po wsiach manifestował swą solidarność i braterstwo z robotnikami miasta. W niektórych miastach, jak Trameries, Paturages, Seraing i innych, które mają socyalistyczne rady miejskie, sztandar czerwony powiewał na ratuszu miasta, na szkołach i innych niedostępnych dlań dotąd twierdzach burżuazyi. Dzieci w tych szkołach także świętowały dzień 1. maja.

W Gandawie, w Brukseli i wszystkich większych miastach odbyły się wspaniałe *korteże* przy udziale dziesiątek tysięcy robotników z całego kraju. Najwspanialszą jest rokrocznie urządzana manifestacya w Gandawie. Żałuję niezmiernie, że nie mogę dla braku miejsca opisać Wam tutaj obszerniej korteżu gandawskiego. W dniu 4. maja miasto całe mieni się od różnych odcieni czerwonych sztandarów, ulice nabite ludem, wszędzie gwar, wesołość. Od wczesnego rana przez ulice przeciągają grupy robotnicze z czerwonymi sztandarami na czele; przybyły one tu z całego kraju, nawet z zagranicy; nuta marsylianki i innych robotniczych pieśni rewolucyjnych rozlega się wszędzie pełna, silna, swobodna. Hej, w dniu tym te tłumy, oderwane na dzień jeden od fabryki, chwilami, ale tylko chwilami, zdają się zapominać, że dzień ten jest i musi jeszcze być czas jakiś nie świętem, lecz groźną rewolucyjną demonstracyą, przeglądem sił, przygotowaniem do walki. I chwilami, po salwie okrzyków i okrzyków, witających nowy jaki rydwan w korteżu, tłum ten z groźnego zamienia się w wesoły i szczęśliwy i radość ta, jak promień słoneczny wytryska na pooranych i zgrubiałych twarzach. Bodaj inne, bardziej jeszcze niewolnicze dziś ludy prędko takich chwil się doczekały...

W chwilach smutku, w czasie pogrzebu lud ten potrafi być równie wielkim, silnym i imponującym, jak w chwilach radości. Niedawno, na pogrzebie matki deputowanego Vandervelde'a robotnicy przez proste wyrażenie sympatyi swemu ulubieńcowi utworzyli jedną z najpiękniejszych demonstracyi, jakie widzieć wogóle dziś można.

Onegdaj (4. maja) Partya Robotnicza chowała Jana V o l d e r s a, przywódcę i ulubieńca swego, trymfatora z setek meetyngów i zebrań robotniczych. Volders tak ukochał swą sprawę, że jej oddał zdrowie i życie. Od 2 lat bowiem, złożony nieuleczalną chorobą, umarł już był dla sprawy. Syn piekarza, od młodych już lat hołd oddawał idei demokratycznej. Lecz w r. 1885 dopiero ostatecznie i jawnie przeszedł do obozu socyalistycznego. Odtąd cała historya belgijskiej Partyi Robotniczej związała się ściśle z jego imieniem. Był wszędzie, wszystkiemu wystarczył. Redaktor „Ludu“ (Le Peuple), członek partyjnej Rady Głównej, niósł obok tego słowem i piórem ideę socyalistyczną do wszystkich zakątków kraju. To też lud pomimo dwuletniego rozstania nie zapomniał o swym J a n i e, jak go krótko w partyi

---

DOBRA DZIEWCZYNA.

Napisał

Franciszek Coppée

(z francuskiego).

Był to słotny, przykry wieczór listopadowy. Gaz latarni przydrożnych odbijał się w błocie ulicznem. Wzdłuż chodnika, krokiem niepewnym szedł biedak, chłopiec mogący mieć lat dwadzieścia najwyżej, a chwiejący się na nogach tak, że od czasu do czasu potrącał ramieniem żaluzye zamkniętych już o tej porze sklepów. Przechodnie odwracali się na jego widok, niektórzy wyszydzali go, biorąc za pijaka. Prawdą jest, że upadał z głodu i wycieńczenia.

Leon Bernis od dzieciństwa czuł w sobie żyłkę poetycką. W szkółce rodzinnego miasteczka udzielano mu z litości, jako sierocie po bigockiej rodzinie, trochę greki i łaciny. Należał on wtedy do szeregu owych uczni leniwych, którzy to czasem, gdy humor ich napadnie, zdumiewają nauczycieli i okazują się też tęższymi od premiantów i celujących. W siedemnastym roku Leon padł przy maturze, bo nie umiał wyrecytować dokładnie wszystkich, tak niezbędnych w codziennem życiu, dat wojny Poloponeskiej. Mimo to katecheta, staruszek naiwny jak dziecko i znakomity humanista, który Leona przygotowywał z retoryki, pobłogosławił mu i przepowiedział przyszłość w literaturze. Chłopak, w zaufaniu, powierzył mu był bowiem zeszyt, w którym znajdowały się pierwsze jego poetyckie próby, delikatne wierszyki, świeże jak kwiat migdału.

Uwolniony z pod szkolnego jarzma, Leon udał się do Paryża i żył jak tylu innych: ideałami, nadzieją i — lichą wędliną. Wiedza niechaj rozstrzyga, czy gorąca kiełbasa dobrą jest dla elegii i czy wieprzowe nóżki sprzyjają rozwojowi sonetów. Dość, że młodzi poeci zwyczajnie nie mają innej strawy.

Wedle zwyczaju, Leon Bernis zaniósł swój rękopis do wielkiego nakładcy. W dwa miesiące później doręczono mu krótkie sprawozdanie, wyszłe z pod pióra „literackiego krytyka firmy nakładowej“, który kwieciem pochwał obsypał młodego rymotwórcę i zawyrokował, że praca jego powinna być wydaną — rozumie się na jego własne koszta. Proszę zważyć, że los już mu sprzyjać zaczynał w tej sprawie: ktoś przeczytał jego dzieło i przyznał mu wartość. Ale to nie posunęło go ani o krok naprzód, bo jedynym dla niego środkiem utrzymania było kilka źle płatnych lekcyi i ducha zabijająca rola kopisty; a przed pozwoleniem sobie na taki zbytek, jakim jest wydanie tomu poezyi drukiem „elzewir“ i zdobnego w upiększenia i winietki — musiał pomyśleć o strawie codziennej. Żywił się jeszcze ciągle zwykłą kiełbasą i nie śmiał wznieść pragnień swoich aż do — pieczeni cielęcej.

W ogóle prowadził życie zacne i nieskażone.

Literaci, kochani i wybitni współbracia, — przyznajmy to szczerze, z ręką na sumieniu — któryż z nas nie żałuje czasów dawnych, kiedy nie często czuł w kieszeni tarcia dwu monet po czterdzieści sous (czytaj su), ale kiedy jednem jego marzeniem była sztuka czysta i bezinteresowna?

Dla biednego Leona Bernis, los był srogim i nielitościwym. Utracił lekcye i posadę kopisty. Pensyonat, w którym za łyżkę strawy i kącik ciepły pełnił wściekłe rzemiosło bakałarza — upadł niebawem. Leon przez trzy dni żyć musiał na bruku i spać na gruzach. W ów zimowy i dżdżysty wieczór listopadowy, gdy chwiejąc się przechodził ulice, nie miał już był nic w ustach od czternastu godzin, to jest od pierwszego śniadania, złożonego z bułki i nieuniknionej kiełbasy.

W kieszeni pustki. Na noc miał jednak zapewnione schronienie. Kolega, prawie tak jak on od rana samego szukający zajęcia — ten sam, który mu dziś rano trzy sous na śniadanie pożyczył — otworzy mu jeszcze drzwi swojego poddasza. Ale przyjaciel ten mieszkał bardzo daleko, całkiem na górze, za wzgórzem Montmartre i Leon, który dla ogrzania się spędził wieczór w czytelni świętej Genowefy, co dopiero był wyszedł. Półtora godziny drogi zrobić trzeba było po to, żeby wyciągnąć się o pustym żołądku na kanapie kawalerskiej izdebki. Nieszczęśliwy młodzieniec, czując, że nogi się pod nim uginają, uważać się począł za niezdolnego do podobnego wysiłku. Żołądek ściskał mu się kurczem, nadto cierpiał migrenę, miał wrażenie, jakby go ktoś młotem uderzał w skronie. Ogarniała go rozpacz.

Nagle, w rogu ulicy, głos kobiecy, trochę chropawy, ale nie bardzo szorstki, szepnął mu tuż nad uchem:

— Czy nie chciałbyś mię zobaczyć, ładny blondyneczku?

Machinalnie spojrzał na dziewczynę. Była to tęga brunetka, nie młoda, przeszło trzydziestoletnia, bez okrycia na głowie, odziana w ciemną suknię i czarną zarzutkę. Miała wygląd przedmieszczanki, lub robotnicy. Tylko oczy podmalowane i czerwone plamy różu na policzkach świadczyły o jej „zawodzie“.

wstrzymywano. Na pogrzebie Voldersa nie było karet ni fraków, lecz był szary, niezliczony tłum robotników z całej Belgii. I gdy trumnę Jana na progu Domu Robotniczego złożono, nie było twarzy, po której nie staczałaby się łza, i cały ten tłum wstrząsała, jak wiatr liście drzew, jedna głucha i głęboka boleść. Ten Dom Robotniczy był dziełem zmarłego, tak przez niego ukochanem, że nieprzytomny już, przed śmiercią, powtarzał wszystkim: „Prowadźcie mnie do Domu Robotniczego, chcę iść do Domu Robotniczego“. Od czasów śmierci Cesar de Paepe'a Brukella nie widziała takiego pogrzebu.

W parlamencie znów na porządku dziennym odwieczna sprawa **Konga**. Sprawa ta wywołała rzecz niesłychaną dotąd w Belgii, odkąd ministeryum katolickie istnieje. Dotąd bowiem wszystkie wnioski rządowe przechodziły w parlamencie ryczałtowo. Prawica, korzystając ze znacznej większości (parlament belgijski liczy około 120 członków, w czem 30 socyalistów, kilku progresistów i liberałów, reszta — t. zw. katolicy), służyła dotąd tylko do maszynowego przeprowadzenia wniosków katolickiego (klerykalnego) ministeryum. Obecnie ministeryum zażądało zatwierdzenia 15-miljonowego kredytu dla budowy kolei w Kongo. Kongo było dotąd dla Belgii tem, czem Madagaskar dla Francyi, Erytrea dla Włoch, tj. patryotyczno-przemysłową awanturą klas rządzących, która krajowi nie dała nic prócz kosztów w ludziach i pieniądzach. Sprawa aneksyi Konga jest tak niepopularną w kraju, że deputowani katoliccy zlękli się o swe mandaty przy przyszłych, niedalekich wyborach, i większość z nich opierała się usilnie przyznaniu kredytu. Wtedy minister finansów pan Smet de Nayer rzucił na szalę swoją tekę, zrobił ze sprawy kwestyę zaufania, zagroził podaniem się do dymisyi. A chwila dla tej sztuczki była dobrze dobrana. bo za 8 tygodni w Belgii mają miejsce wybory połowy członków parlamentu i prawica nie mogła przed wyborami narażać się na kryzys swego ministeryum. I oto wczoraj projekt został przyjętym przez 61 głosów za, 55 przeciw. 20 białych. Piętnaście milionów grosza ludowego rzucono znów w otchłań Konga, aby dogodzić królewskiej fantazyi. Dnia 5. lipca będą wybory Zobaczycie, towarzysze, jak lud belgijski odpowie na te rządy katolicko-królewskie!..

Rowiński.

Przegląd polityczny.

Zastępstwo partyi naszej w Wiedniu ogłosiło odezwę w sprawie przygotowań do przyszłych wyborów z piątej kuryi. Przytaczamy niniejszem końcowy ustęp tej odezwy: „Lud roboczy poraz pierwszy stanie do walki i poraz pierwszy wypróbuje swą organizacyę na nowem polu. Przeto ani godziny nie należy stracić, aby organizacyę uczynić gotową do walki. Obszerna i intenzywna agitacya wyborcza nie jest możliwą bez pieniędzy, dlatego więc zwracamy się do wszystkich towarzyszy z wezwaniem, iżby dążyli, aby kasa wojenna była w stanie zadość uczynić najniezbędniejszym wymogom.

Zbierajcie wszędzie gorliwie na fundusz wyborczy!

Wrogowie nasi postarają się o ogromne sumy, aby wyborców skorrumpować, przekupić. Nasi towarzysze partyjni składać będą swe skromne centy, aby zanieść światło do głów naszych wyborców. Walka wyborcza okazała się wszędzie znakomitym środkiem do szerzenia idei socyalnej demokracyi. Będziecie więc dbali o to, aby i w Austryi okazała się takim środkiem.

Należy wszędzie na **zgromadzeniach** starać się o to, aby masa dotąd pozbawionych prawa doszła do świadomości, że tylko wtedy może uzyskać swe pełne prawo, jeżeli potrafi należycie używać tej odrobiny prawa.

Będziecie z nami się cieszyli, że jest robota. Okażecie, żeście dorośli zadaniu, dlatego: **Naprzód! do roboty!**

Zastępstwo partyjne
socyalnej demokracyi w Austryi“.

(Wszelkie datki na fundusz wyborczy należy składać w redakcyi „N. Robotnika“ we Lwowie, pasaż Hausmana l. 8).

Dwa wyroki padły w dwie przeciwne strony za demonstracyę majową we **Wiedniu**: 40 ludzi, między nimi przeważnie niedorostki skazani zostali **na 25 lat więzienia**, a pięciu policyjnych funkcyonaryuszy zostało nagrodzonych **orderami** w dowód uznania za „dzielność i stanowczość“, okazaną w dniu 1. maja. Za rzucenie kamieniem na *prowokującego* policyanta i lekkie zadraśnięcie go — lata więzienia; za roztratowanie końmi bezbronnych ludzi, bicie i kaleczenie ich *bagnetami* — ordery. Taka jest sprawiedliwość w Austryi!

Czechy. W miasteczku Dörfel tuż koło Reichenbergu od dnia 2. maja strejkują robotnicy przędzalni pp. Lederer i Wolf. Przędzalnia zatrudnia 700 ludzi. przeważnie kobiety. Z tych ostatnich 127 nie stawiło się do roboty na 1. maja, a gdy nazajutrz rano, w zwartym szeregu powracały do fabryki, zastąpili im drogę żandarmi i zatrzymali dopóty, dopóki nie przyszedł dyrektor fabryki i nie oświadczył, że za święcenie 1. maja wydala je wszystkie na 10 dni, a 11 z pomiędzy nich wydala zupełnie. Gdy wieść o tym „ukazie“ rozeszła się po fabryce, cała reszta zajętych robotników i robotnic opuściła pracę, stanęła solidarnie po stronie wydalonych i rozpoczęła strejk. W tej chwili roz gościli się w Dörfel żandarmi i komisarze i robili co mogli, aby zakłócić spokój. Tłumne zebrania uliczne i poufne zgromadzenia zostały ostro zakazane, tak, że strejkującym odebrano wszelki legalny sposób porozumienia się. Mężów zaufania, jedynych ludzi, którzyby w razie potrzeby mogli powstrzymać od ekscesów — uwięziono

Mimo to robotnicy — przeważnie kobiety i młodzież — zachowywali się z godnością, a kiedy za wstawieniem, się koncepisty namiestnictwa zarząd przędzalni oświadczył, że 4 robotnicom przebaczy a 7 wydali, odpowiedź tę poddano pod głosowanie, to nie znalazła się ani jedna robotnica, którаby pod tymi warunkami do pracy powrócić chciała. Zarząd fabryki ściągać więc zaczął robotników z innych okolic a gdy rozgoryczeni strejkujący zebrali się przed fabryką i na pierwsze żądanie żandarmów rozejść się nie chcieli, zakomenderował rotmistrz żandarmeryi: **ognia! Padły trzy strzały, na miejscu legły trzy trupy i trzech ciężko rannych.** Między zabitymi jest 12-letni chłopak, między rannymi 2 kobiety i chłopiec 6-cio letni!... Zamach ten wywołał straszne rozgoryczenie w Reichenbergu i okolicy. Strejkujący postanowili nie wracać do pracy, póki fabrykanci Lederer i Wolf nie zgodzą się na wszystkie żądania robotników. Funkcyonaryusze rządu zabili trzech robotników, a ciężko ranili trzy osoby — w czyim interesie? W interesie wyzyskiwaczy: pp. Ledera i Wolfa! Czyż życie człowieka tak mało jest warte, że żandarmi mogą bezkarnie strzelać do ludzi na to, aby dwaj fabrykanci broń Boże nie ponieśli jakiej szkody...

Możliwem jest w Austryi, że rotmistrz i żandarmi dostaną za „dzielność“ swoją ordery lub inne odznaczenia. Okropne to stosunki!

Uroczystości koronacyjne cara Mikołaja II. zaczęły się z dniem 21. maja, kiedy to samowolny władca Wszechrossyi uroczyście wjechał do Moskwy, i trwały do końca miesiąca. Owe miliony rubli, które koronacya ma kosztować, zostały“ w ruch wprowadzone“, a jeden ambasador austryacki w Moskwie wydaje setki tysięcy guldenów na urządzenie dworskiego balu i przyjęcie despoty w swoich salonach!

Mikołaj II., 28-letni młodzieniec, który nie posiada innych zasług prócz tej, że jest synem Aleksandra III i wnukiem Aleksandra II — jest władcą przeszło stu milionów ludzi, ma na każde swoje skinienie przeszło cztero-milionową armię, ma zapewnioną pomoc materyalną i militarną Francyi i jest potęgą równą starożytnym cesarzom. Ale — mimo woli, z koniecznością nieubłaganą rozwoju, wciska się do ograrnej i despotycznej Rosyi — kapitalizm, rozwija z szybkością niezrównaną, wyzyskuje tanie siły chłopa i opiekę państwa; wytwarza zorganizowaną armię robotniczą, pracuje nad upadkiem szlachty; rodzi liberalne mieszczaństwo; czyni pomału państwo zależnem od siebie; potrzebuje uczonego robotnika, woła o tedy oświatę ludu; zapotrzebuje z czasem swobody większej dla swojego rozwoju, więc zawo-

---

Młody, czysty jak dziewczątko poeta, nie kochał jeszcze dotąd nikogo, tylko wymarzone przez siebie wróżki i królewne. Spotkanie to przyjęło go wstrętem, chciał przyspieszyć kroku, ale siły go opuściły. Musiał oprzeć się o mur.

— Cóż to? stało się coś małemu, podchmielił sobie trochę?

Kobieta przystąpiła do niego i patrzyła mu w twarz z bezwstydnym uśmiechem, z bliska.

Omdlewał biedak, zimny pot wystąpił mu na czoło.

— Proszę mię zostawić — szepnął.

Teraz twarz kobieca zmieniła się nagle, wzrok jej przybrał wyraz dobroci.

— Czyś chory?

Wtedy odwaga go opuściła. Zwierzę. które w chłopcu za dużo już cierpiało, poskarżyło się. Zamykając oczy, westchnął:

— Nie jadłem od ósmej z rana!... Jestem głodny!...

Prędko, gwałtownie chwyciła go za ramię, wprowadziła do głębokiej alei, otworzyła drzwi jakieś i pchnęła go do swojego pokoiku, położonego w parterze. Było to istne mieszkanie ubóstwa: krzesła wyplatane słomą, na łóżku pierzyna czerwona, na okrągłym stoliku świeca, wetknięta w miedziany lichtarz.

Złamany bolem i wstydem, Leon padł na krzesło i zasłoniwszy twarz rękoma, płakał wstrząsany łkaniem. Kobieta jednak, drżąc ze wzruszenia, z dwoma grubemi łzami, które spływając rozmazywały farbę jej policzków, otworzyła kredens, nakryła stół i zwijając się szybko. zastawiła przed gościem swoim chleb, flaszkę wina i duży kawał zimnej cielęciny z galaretą. I podczas gdy wśród łez bełkotał: „dziękuję... dziękuję...“ ona, nie „tykając“ go teraz, ujęta instynktowną czcią dla nieszczęścia, uspokajała: „nie mcz się pan rozmową... zjedz naprzód...“ A gdy chciwie, drżącemi rękami rzucił się na posiłek, to z delikatności. aby go nie onieśmielać, uklękła przed kominkiem i długo haczykiem ogień poprawiała, poruszała węgle i głownie i szeptała do siebie: „biedactwo... małe biedactwo...“

Obawiając się, że ze skromności nie usłuży sobie dostatecznie, znowu do stołu wróciła, dołożyła mu mięsa na talerz i dolała wina do szklanki tak, jak to matki zwykle robić dzieciom swoim.

Potem zawołała nagle:

— Że mi też to na myśl nie przyszło!... Żeby dobrze strawić, trzeba napić się czegoś ciepłego, trochę kawy... nieprawdaż?...

Znowu usiadła przy kominku, młynek do kawy na kolanach umieściła i mleć poczęła.

Spoglądał na nią teraz. Była to kobieta najgorszego gatunku. zwiędła, sterana, o kształtach pełnych i ciężkich. o rękach pomywaczki. Czyż mogła ona posiadać kiedyś urok siły i zdrowia, lub piękność demoniczną? Chyba, że nie. Dziś jest już prawie stara, tłusta, żółta, ma podbródek zwisły, potrójny i siwiejące nad skroniami włosy.

Leon Bernis jednak, który był prawdziwym poetą — a miał kiedyś zostać poetą sławnym — patrzył na nią ze łzami wzruszenia i wdzięczności. I gdy nalała mu kawy i nalała się sama trochę „dla towarzystwa“, — zapytał o jej imię.

Nie odpowiedziała mu zaraz. Stojąc po przeciwnej stronie stołu, jakby onieśmielona, z rękami skrzyżowanemi u pasa tak, że dłonią jednej ręki trzymała łokieć drugiej, zdawała się namyślać, a w końcu rzekła:

— Po co to panu wiedzieć?... Nie może być nic wspólnego między taką jak ja kobietą, a takim jak pan młodzieńcem miłym, delikatnym... To, co zrobiłam, jest rzeczą prostą, nic więcej ofiarować panu nie chcę. Nie chciałbyś sam... Dziś, widzę to, nie jesteś szczęśliwym, ale miej odwagę!... Masz pan młodość, to jest skarb wspaniały... Czem jesteś z zawodu?...

Leon uśmiechnął się gorżko.

— Piszę wiersze — odpowiedział.

Nie zdziwiło jej to wcale.

— Rozumię, układasz pan piosenki... Cierpliwości tylko, a przyjdzie i sława... Zresztą jeżeli zależy panu na tem, aby wiedzieć, kto jestem, to niechaj tak będzie, nazywają mię Margot... Ale, jeżeli kiedy przypadkiem pomyślisz o mnie... to... nazwij Małgorzatą...

Umilkła i spuściła wzrok ku ziemi. Zrozumiał, że wypada mu odejść.

Na progu jednak, w chwili pożegnania, Leonowi Bernis, wzruszonemu do głębi tem, że tyle jeszcze łagodności i współczucia kryć się może w sercu upadłej istoty — przyszła myśl złota, istne natchnienie poetyckie. Ujął rękę tej kobiety, — rękę twardą i zmarszczkami okrytą, o paznokciach czarnych, rękę... prostytutki — i skłoniwszy się, złożył na niej pełen czci pocałunek, jakby na ręce królowej.



ła o konstytucyę; zażąda konstytucyjnej wolności — carat runie pod ciężarem przemysłu i kapitału. — Rosya dzisiejsza rozpoczęła już drogę do tego rozwoju.

Przed trybunałem sądu berlinskiego ukończył się przed paru dniami proces przeciw członkom zarządu partyi socyalno-demokratycznej i mężom zaufania, w którym tak jedni jak i drudzy uznani zostali winnymi przekroczenia pruskiej ustawy o stowarzyszaniu się. Jeżeli wyższy sąd wyrok potwierdzi, co wobec grasującej w Niemczech „sprawiedliwości“ jest prawdopodobnem — to zarząd partyjny i wszystkie stowarzyszenia socyalistyczne zostaną rozwiązane.

Obowiązująca w Niemczech ustawa o stowarzyszaniu się datuje od r. 1850 i zabrania poszczególnym stowarzyszeniom znosić się ze sobą. Oczywistem jest, że stowarzyszenia, należące do jednej i tej samej partyi, pozostawać muszą w pewnym do siebie stosunku, co ani liberałom, ani antysemitom za zbrodnię poczytanem nie było, ale do socyalistów inną przykłada się miarę — im należy rozwiązać stowarzyszenia.

Proces, wytoczony niemieckim naszym towarzyszom, nie wykazał ani jednego faktu, który nie byłby wszystkim od dawna znany, nie dał policyi ani trochę więcej materyału, tylko dowiódł raz jeszcze, że partya socyalistyczna w Niemczech posiada potężną i niezniszczalną organizacyę, że jest silną i wielką i żadne prześladowania, żadne rozwiązywania stowarzyszeń złamać jej nie zdołają.

Rudini, obecny prezydent gabinetu włoskiego, stara się wszystkiemi siłami osłonić i wyratować poprzednika swojego — Crispiego od publicznego oskarżenia. Starania te jednak do niczego doprowadzić nie mogą, gdyż teraz na nowo wydanem zostało sprawozdanie z śledztwa przeciw Crispiemu, z którego okazuje się, że olbrzymie sumy po 12 i 16 tysięcy lirów ginęły z kasy państwa bez śladu, albo szły na ciemne cele i tajne wydatki. — Tak rządził łotr, którego król Humbert czule ściskał i całował — podczas gdy lud pracujący ginął w nędzy i głodzie!

Sprawy bieżące.

Protest przeciw wyborom nowego zarządu w *Kasie chorych m. Lwowa* jeszcze nie został rozstrzygnięty. Ponieważ magistrat w relacyi swojej o dokonanych wyborach wykazał, że odbyły się legalnie, ponieważ i w proteście nie ma żadnych uzasadnionych zarzutów, przeto spodziewać się należy, że c. k. namiestnictwo w jak najkrótszym czasie protest załatwi, odrzucając go jako żadnej nie mający podstawy.

Dr. Roman Kulczycki, dyrektor Kasy chorych m. Lwowa, jeden z filarów Towarzystwa demokratycznego, kurator katolickiej „Skały“ itd, stał się w najnowszym czasie współpracownikiem gadzinowych pism: „Przeglądu“ i „Gazety Narodowej“, w których popisuje się kłamliwemi i oszczerczemi denuncyacyami na członków „Kasy chorych“. W numerach wspomnianych pism z d. 29. maja umieścił podłą denuncyacyę na tow. dra Zetterbauma, że wpadł do Kasy chorych agitować między chorymi „za pomocą żydowskiego socyalizmu“. Tow. Zetterbaum jako ciężko chory był w Kasie, aby zasięgnąć porady lekarskiej. Z tego skorzystał p. dyrektor Kulczycki, aby w ł a s n o r ę c z n i e napisać wstrętne artykuliki do pism gadzinowych. Tą drogą chce p. Kulczycki podjudzić opinię publiczną przeciw nowemu zarządowi Kasy chorych, do którego między innymi i tow. Zetterbaum należy, i wpłynąć na władzę, aby załatwiła protest na korzyść kliki teraz rządzącej w Kasie. Zaznaczamy tu dalej, że protest przeciw nowemu zarządowi jest dziełem również dyrektora Kasy p. Kulczyckiego, obawiającego się jak ognia nowego zarządu, złożonego z ludzi uczciwych, którzy gotowi ściśły mieć nadzór nad jego sprawkami. Dyrektor Kulczycki pragnie mieć zarząd w Kasie, któryby nie jego kontrolował, ale był przez niego kontrolowany. P. Kulczycki doczeka się zasłużonej nagrody.

Na zgromadzeniu ludowem, odbytem w dniu 24. maja we Lwowie w sali „domu robotniczego“, uchwalili zebrani — w myśl referatu tow. Ż e l a s z k i e w i c z a — ostrą rezolucyę, w której piętnują postępowanie byłego zarządu miejskiej *Kasy chorych i Kuryer lwowski*, biorący ten zarząd w obronę; wyrażają swe oburzenie z powodu podłego podszczuwania przeciw partyi naszej i nowemu zarządowi Kasy ze strony *Kurjera lwowskiego* i gadzinowej prasy; uważają protest jako chytry podstęp w celu dalszego rządzenia w Kasie chorych na szkodę robotników; uważają przedstawienie, wniesione do namiestnictwa jako krok, czyniący zniewagę autonomii Kasy chorych i władzy zwierzchniej: magistratu, charakteryzujący dosadnie usposobienie kliki pańskiej w Kasie; potępiają rozporządzenie c. k. namiestnictwa z d. 15. maja l. 41.961, żądające od magistratu wstrzymania ukonstytuowania nowego zarządu jako nieuzasadnione, niesłuszne i gwałcące autonomię tak Kasy chorych jak magistratu: wreszcie wzywają magistrat lwowski, aby w jak najkrószym czasie wprowadził nowy zarząd Kasy w urzędowanie.

Na tem samem zgromadzeniu referował tow. K o z a k i e w i c z o *reformie podatkowej*. Mowca wykazał, że przyjęta przez parlament reforma jest szczególnie korzystną dla wielkich posiadaczy ziemskich, że ruchomy kapitał zostanie progresywnie opodatkowany. Następnie tow. S c h i f l e r w ostrych słowach napiętnował postępowanie żandarmeryi w miasteczku Dörfel koło Reichenbergu i postawił rezolucyą, *wyrażającą najgłębsze oburzenie za zamordowanie 3 robotników przez żandarmeryę*. Komisarze policyi nie dopuścili do głosowania nad tą rezolucyą, więc zebrani okrzykiem oburzenia przyjęli ją do wiadomości.

W Londynie rozpocznie się zjazd międzynarodowy partyi socyalistycznych wszystkich krajów — jak już donieśliśmy, d. 27. lipca. Ponieważ termin zjazdu już dość bliski, przeto należy energicznie zająć się zbieraniem składek na pokrycie kosztów delegata naszego na międzynarodowy zjazd.

Majstrowie stolarscy we Lwowie odrzucili wszystkie żądania robotników. Tłumaczą się oni konkurencyą zagraniczną, wskutek której nie mogą polepszyć bytu robotników, a co do święta 1. maja, to powiadają panowie majstrowie, że się ono sprzeciwia religii i że święto to „przynieśli zagraniczni ajenci do Galicyi“. Pismo z odpowiedzią majstrów odczytano na ogólnem zgromadzeniu robotników stolarskich, które się odbyło d. 22. maja wieczorem. Zebrani w liczbie około 800 towarzyszy — przyjęli odpowiedź sykaniem i okrzykami: hańba. Około 20 mowców z oburzeniem odpierało kłamliwe twierdzenia majstrów. Na następnem zgromadzeniu, które się odbyło w przepełnionej sali domu robotniczego na d. 25. maja, przemawiało około 30 mowców, którzy jużto piętnowali oporne stanowisko majstrów, już też nawoływali robotników do solidarności. Po pięciogodzinnej dysknsyi uchwalono **natychmiast wymówić pracę na dni 14 we wszystkich warsztatach stolarskich we Lwowie i w poniedziałek d. 8. czerwca rozpocząć strejk**, chyba że majstrowie przed tym terminem przystaną na żądania robotników.

W myśl tej uchwały rzeczywiście wypowiedziano już pracę we wszystkich warstatach stolarskich, nawet i w żydowskich. **Strejk w warstatach żydowskich rozpocznie się już w niedzielę 7. czerwca.**

Walka będzie zdaje się zaciętą, ponieważ obie strony postanowiły wytrwać na stanowisku. Jeżeli ogół robotników stolarskich będzie solidarnie trwał przy swoich żądaniach, majstrowie zmuszeni będą się poddać.

Spodziewać się należy, że robotnicy innych zawodów wspierać będą strejkujacych datkami, które przesyłać należy albo na adres redakcyi „N. Robotnika“ albo też do stowarzyszenia robot. stolars. „Zgoda“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3.

Pamiętajmy, iż zwycięstwo, odniesione przez robotników jednego zawodu, jest i zwycięstwem robotników w każdym innym zawodzie.

Że strejk stolarski jest usprawiedliwiony, świadczy o tem uczciwy głos *Dziennika Krakowskiego* z d. 27. maja, który w korespondencyi ze Lwowa tak pisze: „Sprawa lwowskich czeladników stolarskich jest tak słuszną i jasną, że nie sympatyzować z nią może tylko człowiek nieuczciwy albo zbałamucony. W mieście stoczterdziestotysięcznem wynagradzać człowieka, mogącego mieć do wyżywienia rodzinę, s z e ś c i u g u l d e n a m i tygodniowo i to za pracę, która trwa dziennie czternaście do piętnastu godzin, jest prostym rozbojem, który w cokolwiek lepiej zorganizowanem społeczeństwie powinien być karany kryminałem. Dziwić się tylko należy, że stolarze tutejsi tak długo pozwalali się wyzyskiwać“.

Co na to panowie z „katolickiej partyi robotniczej“? Zamiast szczekać na socyalistów, czyżby nie lepiej było rozwinąć akcyę na korzyść strejkujących?

Baczność stolarze lwowscy! **W niedzielę d. 7 czerwca odbędzie się wielkie zgromadzenie ogółu robotników stolarskich, a w sobotę d. 6. czerwca zgromadzenie żydowskich stolarzy.** Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Strejk w cegielni Deyczakowskiego skończył się z w y c i ę s t w e m robotników. Strejkujący po 3 dniach wrócili do pracy, ponieważ właściciel cegielni zobowiązał się płacić tak strycharzom jak lurzakom wedle z góry umówionej ceny, a za zrobione przed strejkiem cegły dopłacić wszystkim po 30 ct. za tysiąc cegieł. — Pod wpływem tego strejku i właściciele cegielni pp. Rosner i Sznapik podwyższyli płacę robotnikom.

Około 1500 ceglarzy w Krakowie i okolicy rozpoczęło strejk d. 26. maja. Strejkujący żądają podwyższenia płacy tj. 3 złr. 50 ct. za tysiąc cegieł, skrócenia czasu pracz do 11 godzin dziennie, zniesienia kaucyi, zaprowadzenia dokładniejszych książek roboczych, zdrowej wody do picia itp. Datki dla strejkujących należy wysyłać na adres redakcyi „Naprzód“ w Krakowie.

Towarzysze malarscy i lakierniccy we Lwowie postanowili na poufnem zebraniu z d. 26. maja przedłożyć majstrom następujące żądania: 1) 10-cio godzinny czas pracy i 2) cały „lon“ od 1. kwietnia do św. Łukasza. Celem przeprowadzenia tych żądań wybrano komisyę z 12 towarzyszy, nadto uchwalono energicznie agitować za wstąpieniem do stow. zawodowego robotników malarskich i lakiernickich we Lwowie i zwołać w najkrótszym czasie publiczne zgromadzenie. — Zgromadzenie odbędzie się d. 3. czerwca.

Ze Stryja piszą nam: Przed 1. maja ktoś przypuścił atak na szyby w mieszkaniu p. M a j e w s k i e g o, inspektora warstatów kolejowych, no i parę bomb kamiennych dostało się nawet do samego mieszkania. P. Majewski zapałał strasznym gniewem. „Muszę zbrodniarza wytropić“ — powiedział sobie p. inspektor i basta. Pobiegł tedy naprzód do policyi i przyrzekł dać 300 złr. w nagrodę za znalezienie winowajcy. Sam p. Majewski uroił sobie, że to pewnie jakiś kolejarz przypuścił szturm do jego mieszkania; nie dziwimy się temu, bo przecież na sumieniu swojem ma dużo cierpień kolejarzy, wszak p. Majewski tak prześladuje robotników kolejowych, że zaprawdę, trudno mu pomyśleć, aby ktoś inny mógł go atakować... Więc p. inspektor, zły i wściekły, napadał na robotników kolejowych w pracowni i na ulicy; zdawało mu się, że już, już złapał zbrodniarza. Ale nadaremnie; nawet nic nie wskórał przez to, że niesłusznie ukarał ślusarza Skow. za to, że przy odkręcaniu śruby od wozu wrzekomo za silnie tłukł młotkiem. Ale i łowy, zarządzone przez policyę, nie miały powodzenia. Chociaż szpiegi policyjne szpiegowały w kawiarni, w szynkach i po domach prywatnych, nie udało im się zarobić 300 złr. Warto jeszcze podnieść, że sierżant policyi ofiarował jednemu robotnikowi kolejowemu 50 złr. za wskazanie mu winowajcy. W odpowiedzi na tę propozycyę, sierżant byłby dostał nie małe „lanie“, gdyby się nie był szybko ulotnił.

Świetny Magistrat m. Lwowa zapytują murarze, zatrudnieni przez budowniczego R i m e r a, czy wolno temu panu wypłacać robotnikom zarobek tygodniowy po szynkach do 11. godz. w nocy? Czyby magistrat nie raczył skłonić tego pana do ścisłego przestrzegania ustawy?

Majstrowie fryzyerscy we Lwowie odbyli w dniu 12. maja walne zgromadzenie, które śmiało można nazwać popisem chciwości i głupoty większości członków tego grona. Najlepiej świadczy o tem dyskusya w sprawie Kasy chorych fryzyerów, której zarząd ani nie jest wybierany po myśli statutu ani nie działa wedle ustawy, lecz wedle zachcianek pryncypałów. Robotnicy od 3 lat walczą z pryncypałami o porządek w Kasie, a mniejszość pryncypałów zupełnie się z robotnikami solidaryzuje. Tymczasem na zgromadzeniu, o którem mowa, znany już naszym czytelnikom osławiony „Czaczkies“ postawił wniosek *o rozwiązanie* Kasy i wpisanie robotników do Kasy miejskiej. Tow. Ł ę k a s k i, jako delegat robotników, zaprotestował przeciw temu, ponieważ o rozwiązaniu Kasy stanowić może tylko walne zgromadzenie członków Kasy (którymi są robotnicy), a nie zgromadzenie stow. pryncypałów, oraz ponieważ Kasa może spełnić swoje zadanie z korzyścią dla robotników i pryncypałów, jeżeli zarząd będzie statutowo sprawowany. Majstrowie J a m r o s z i H o c h m a n popierali wywody tow. Łękaskiego i postawili przeciwny wniosek. Już podczas mowy tow. Łękaskiego rozmaite Czaczkiesy ect. wszczynali kłótnie, grozili i t. p., a po postawieniu im przeciwnego wniosku doszło nawet do awantur. Obelgi przeciw robotnikom i solidaryzującym się z nimi pryncypałami sypały się jak z nut, o mało, że nie przyszło do zniewag czynnych. Kres awanturom położył komisarz przemysłowy, *który zgromadzenie rozwiązał*. Przewodniczący Kasy p. Sajdler, jak słychać, miał wnieść do magistratu prośbę o odebranie Kasy. *(głupio — Red.)* Banda czaczkisów jakoby zmora cięży na stanie fryzyerskim we Lwowie, czyż nie ma sposobu, by ją wykurzyć?

Stow. robotników stolarskich „Zgoda“, „Zgrom. Tow.“ i Kasa chorych stolarzy przeniosły w d. 1. czerwca swój lokal z ulicy Piekarskiej na ul. **Łyczakowską l. 3.**

Na dochód stow. rob. „Siła“ we Lwowie

w niedzielę d. 31. maja popołudniu

ZABAWA LUDOWA NA PASIEKACH

Tańce. — Muzyka Harmonii. — Wstęp 20 ct.

Wydawca i odpow. redaktor: Piotr Zarański.

Z drukarni L. Arbaszewskiego we Lwowie.